

Jan Tomkowski

Wrona – ptak bardzo poetycki...

Cóż mogą jeszcze poeci – w czasie dla jednych marnym, a dla innych – beztroskim? Cóż mogą, poza wydawaniem tomików, walką o sezonowe nagrody literackie, narzekaniem na czytelników, którzy coraz częściej stronią od wierszy? Cóż mogą poeci, skoro zamilkli wieszcz?

Wbrew pozorom, mogą robić to, co robili zawsze – opisywać rzeczywistość, szukając własnego języka, wyrażać niepokój, poszukiwać słów, by mówić o tym, co niewyrażalne. Bo może poezja to nie zawód, zajęcie czy hobby, lecz pewien szczególny rodzaj wrażliwości, dany tylko niektórym, nie wszystkim i nie na zawsze?

Mamy coraz mniej zaufania do liryki, która pozostaje w odległych regionach abstrakcji. Nie zadowala nas jedynie piękno formy ani uroda symetrii, bo żyjemy pośród brzydoty, naznaczeni jej piętnem, zdumieni jej wszechogarniającą siłą i wszechobecnością w naszym niedoskonałym świecie. Czy to zresztą brzydota, czy może jakiś inny rodzaj piękna, mniej olśniewający na pierwszy rzut oka, mało efektowny, lecz przecież nam bliski?

Kto powiedział, że istnieją niepoetyckie ptaki? Już w połowie XIX wieku krytycy zaczynają szydzić z lirycznych entuzjastów słowika. Szekspir był wielki, lecz jego następcy wyczerpali możliwości słów i metafor, popadli w banalność nie do wybaczenia. Oderwali się od życia, zapatrzeni w obrazy równie mało prawdziwe jak teatralna dekoracja. Orły i sokoły miały żywot dłuższy, choćby ze względu na niezachwianą rolę w heraldyce. Mimo wszystko – to ptaki odświętne, obce tym, którzy nie marzą o najwyższych lotach. Są jeszcze rozgadane papugi, dumne pawie, beztroskie jaskółki, uparte wróble, wiecznie głodne i waleczne gołębie. A poczciwa i wzgardzona z różnych powodów wrona?

W najnowszym tomiku Karoliny Kusek *Gdy oniemieli wieszcz* wrona jest ptakiem zwyczajnym – nie wygląda zbyt pięknie, nie zaśpiewa tak melodyjnie jak słowik czy kos. Jej krakanie to wręcz dysonans w ptasiej orkiestrze, niemiły także dla ludzkiego ucha. Żyje swoim zwyczajnym, niepozornym życiem, a przecież jej istnienie coś oznacza, o czymś ważnym

nam komunikuje. Zwyczajna i pospolita? Cóż z tego? Zwyczajna jak grudka ziemi, przeciwstawiona „malowanym ptakom”!

Lecz czy grudka ziemi może być zwyczajna, skoro kryje w sobie tyle tajemnic? Wszystko zależy przecież od daru widzenia. Czy zwyczajna może być materia, która – jak całe stworzenie – tęskni do czegoś wyższego, do duchowej mocy, do usprawiedliwienia swego bytu, może po prostu do zbawienia? Czym byłoby bez niej nasze istnienie na tej planecie, w kosmosie, w niezmiernym uniwersum?

Z pozoru zwyczajne wiersze Karoliny Kusek, oszczędne, proste, czytelne, wprowadzają nas w świat, którego tajemnice warto poznawać. Wiedzieli o tym dawni mistrzowie, czyniący z codzienności temat wielki i bez wątpienia poetycki. Codziennosc w *Panu Tadeuszu* to nie dworek szlachecki, bigos, serwis, zbieranie grzybów i zabijanie much. To księga poetycka, nasycona znaczeniami, domagająca się odczytania. Zdawali sobie z tego sprawę nieliczni badacze – a przeważnie ci, którzy łączyli uprawianie historii literatury z pisaniem wierszy.

Dawni mistrzowie wiedzieli, że poezja to sprawa „dawna” albo – jak kto woli – „wieczna”, nie z tego świata, coś w rodzaju czarodziejskiego dywanu pozwalającego unosić się ponad rzeczywistością materialną, w której uwięzieni zostali niejako z własnej woli ci, co już wierszy nie biorą do ręki, nie wznoszą ku niebu spojrzenia pełnego nadziei, może nawet nie potrafią dostrzec wieloznacznej obecności zwykłej wrony?

Codziennosc ma zresztą w książce Karoliny Kusek przynajmniej dwie twarze. Ta pierwsza pojawia się w otoczeniu gumowych buciorów, błota, robaczywego jabłka, wszechwładnej brzydoty, bezmyślnego cokolwiek zagadnienia, walki o przeżycie w świecie pełnym kolorowych, kuszących i plastikowych niestety atrakcji. Ta druga pełna jest zła – rozgadane albo milczące, krzywdy, nieprawości, wynaturzenia, nieuchronnego zbłąkania. Coś się popsuło w ogrodzie świata, tak bardzo odmiennym od Arkadii, o której marzą przecież nie tylko poeci. Supermarket, symbol naszych czasów, nigdy przecież nie będzie niczym więcej niż żalonym sztucznym rajem.

Oponenci Mickiewicza zarzucali mu, że opisuje nieważne drobiazgi, że zatrzymuje się przy pospolitej stronie życia. Oswojeni z nowymi granicami poetyckości, do których przyzwyczaiła nas zaskakująca nieraz liryka XX wieku, patrzymy już na wiersze inaczej. I nie dziwi nas wcale obraz „buraczkowej nitki, zakończonej węzełkiem”, przejmujące świadectwo

przyrody zniszczonej ręką człowieka i zarazem symbol życia unicestwionego. Nie dziwi, ale oczywiście przeraża, bo czym może się skończyć podobne „poprawianie” natury i brak szacunku dla życia, choćby i w formie roślinnej? Czy nie zmierzamy ku jakiejś niekoniecznej przecież katastrofie? Dlaczego głęboka mądrość przegrywa w starciu z powierzchowną głupotą, a snobizm, arogancja i pycha triumfują na każdym kroku? Czy nie umiemy już, czy raczej nie chcemy żyć inaczej, w zgodzie z sumieniem i nakazami tradycji, na którą składa się i sprawiedliwa ocena historii, i pełen tolerancji stosunek do innych, i brak pogardy dla istnienia w każdej postaci?

W tej sytuacji wieszcz czuły się może zobowiązany do sięgnięcia po rymy gniewne, biczem satyry uderzające w bezmyślnych i zagubionych. Znamy oczywiście podobne przykłady z literatury XIX i XX wieku. Poetka tak subtelna jak Karolina Kusek przeprowadza swoją rozprawę z rzeczywistością w sposób bardziej delikatny, choć nie kryje pretensji pod adresem tych, co zawsze wiedzą lepiej i zawsze umieją w życiu wygodniej się urządzić. Co zatem należy zrobić? Czym winna być nasza niezgoda na zło? Zapewne powrotem do natury i podjęciem rozmowy z innymi, to znaczy akceptacją rzeczy najprostszych, o których coraz częściej zapominamy.

Bo jeśli jest świętość i sens w naszej egzystencji, to jest nam dana i wieczność – nie bezpośrednio wprowadzie, lecz za pośrednictwem tego, co najbardziej naturalne, zwyczajne, proste. Jak wrona, która nie chce nas opuścić, która uparcie towarzyszy człowiekowi, choć ten władca czy raczej uzurpator całego stworzenia przyjmuje jej stałą obecność bez wielkiego entuzjazmu. Przyrodnik wyjaśniłby nam może, że przystosowała się do ludzkiego otoczenia, bo tu znajduje najczęściej pożywienie i czuje się bezpieczniejsza niż gdziekolwiek indziej. Tak sądziłby może uczony ornitolog i pewnie miałby sporo racji. A poeta?

Wrona jest równie zagadkowa jak cały wszechświat, w którym żyjemy. Wrona przypomina o naszych obowiązkach, porusza nasze sumienie, niepokoi, rzuca jakieś niejasne ostrzeżenie, zmusza do przemyślenia naszego postępowania. Bardzo pożyteczny ptak. I bardzo poetycki...

Jan Tomkowski

Wrona – ptak bardzo poetycki...

Cóż mogą jeszcze poeci – w czasie dla jednych marnym, a dla innych – beztroskim? Cóż mogą, poza wydawaniem tomików, walką o sezonowe nagrody literackie, narzekaniem na czytelników, którzy coraz częściej stronią od wierszy? Cóż mogą poeci, skoro zamilkli wieszczycy?

Wbrew pozorom, mogą robić to, co robili zawsze – opisywać rzeczywistość, szukając własnego języka, wyrażać niepokój, poszukiwać słów, by mówić o tym, co niewyrażalne. Bo może poezja to nie zawód, zajęcie czy hobby, lecz pewien szczególny rodzaj wrażliwości, dany tylko niektórym, nie wszystkim i nie na zawsze?

Mamy coraz mniej zaufania do liryki, która pozostaje w odległych regionach abstrakcji. Nie zadowala nas jedynie piękno formy ani uroda symetrii, bo żyjemy pośród brzydoty, naznaczeni jej piętnem, zdumieni jej wszechogarniającą siłą i wszechobecnością w naszym niedoskonałym świecie. Czy to zresztą brzydota, czy może jakiś inny rodzaj piękna, mniej olśniewający na pierwszy rzut oka, mało efektowny, lecz przecież nam bliski?

Kto powiedział, że istnieją niepoetyckie ptaki? Już w połowie XIX wieku krytycy zaczynają szydzić z lirycznych entuzjastów słowika. Szekspir był wielki, lecz jego następcy wyczerpali możliwości słów i metafor, popadli w

banalność nie do wybaczenia. Oderwali się od życia, zapatrzeni w obrazy równie mało prawdziwe jak teatralna dekoracja. Orły i sokoły miały żywot dłuższy, choćby ze względu na niezachwianą rolę w heraldyce. Mimo wszystko – to ptaki odświętne, obce tym, którzy nie marzą o najwyższych lotach. Są jeszcze rozgadane papugi, dumne pawie, beztroskie jaskółki, uparte wróble, wiecznie głodne i waleczne gołębie. A poczciwa i wzgardzona z różnych powodów wrona?

W najnowszym tomiku Karoliny Kusek *Gdy oniemieli wieszczę* wrona jest ptakiem zwyczajnym – nie wygląda zbyt pięknie, nie zaśpiewa tak melodyjnie jak słowik czy kos. Jej krakanie to wręcz dysonans w ptasiej orkiestrze, niemiły także dla ludzkiego ucha. Żyje swoim zwyczajnym, niepozornym życiem, a przecież jej istnienie coś oznacza, o czymś ważnym nam komunikuje. Zwyczajna i pospolita? Cóż z tego? Zwyczajna jak grudka ziemi, przeciwstawiona „malowanym ptakom”!

Lecz czy grudka ziemi może być zwyczajna, skoro kryje w sobie tyle tajemnic? Wszystko zależy przecież od daru widzenia. Czy zwyczajna może być materia, która – jak całe stworzenie – tęskni do czegoś wyższego, do duchowej mocy, do usprawiedliwienia swego bytu, może po prostu do zbawienia? Czym byłoby bez niej nasze istnienie na tej planecie, w kosmosie, w niezmiernym uniwersum?

Z pozoru zwyczajne wiersze Karoliny Kusek, oszczędne, proste, czytelne, wprowadzają nas w świat, którego tajemnice warto poznawać. Wiedzieli o tym dawni mistrzowie, czyniący z codzienności temat wielki i bez wątplenia poetycki. Codziennosc w *Panu Tadeuszu* to nie dworek szlachecki, bigos, serwis, zbieranie grzybów i zabijanie much. To księga poetycka, nasycona znaczeniami, domagająca się odczytania. Zdawali sobie z tego sprawę nieliczni badacze – a przeważnie ci, którzy łączyli uprawianie historii literatury z pisaniem wierszy.

Dawni mistrzowie wiedzieli, że poezja to sprawa „dawna” albo – jak kto woli – „wieczna”, nie z tego świata, coś w rodzaju czarodziejskiego dywanu pozwalającego unosić się ponad rzeczywistością materialną, w której uwięzieni zostali niejako z własnej woli ci, co już wierszy nie biorą do ręki, nie wznoszą ku niebu spojrzenia pełnego nadziei, może nawet nie potrafią dostrzec wieloznacznej obecności zwykłej wrony?

Codziennosc ma zresztą w książce Karoliny Kusek przynajmniej dwie twarze. Ta pierwsza pojawia się w otoczeniu gumowych buciorów, błota, robaczywego jabłka, wszechwładnej brzydoty, bezmyślnego cokolwiek

zagadnienia, walki o przeżycie w świecie pełnym kolorowych, kuszących i plastikowych niestety atrakcji. Ta druga pełna jest zła – rozgadanego albo milczącego, krzywdy, nieprawości, wynaturzenia, nieuchronnego zbłąkania. Coś się popsuło w ogrodzie świata, tak bardzo odmiennym od Arkadii, o której marzą przecież nie tylko poeci. Supermarket, symbol naszych czasów, nigdy przecież nie będzie niczym więcej niż żalosnym sztucznym rajem.

Oponenci Mickiewicza zarzucali mu, że opisuje nieważne drobiazgi, że zatrzymuje się przy pospolitej stronie życia. Oswojeni z nowymi granicami poetyckości, do których przyzwyczaiła nas zaskakująca nieraz liryka XX wieku, patrzymy już na wiersze inaczej. I nie dziwi nas wcale obraz „buraczkowej nitki, zakończonej węzełkiem”, przejmujące świadectwo przyrody zniszczonej ręką człowieka i zarazem symbol życia unicestwionego. Nie dziwi, ale oczywiście przeraża, bo czym może się skończyć podobne „poprawianie” natury i brak szacunku dla życia, choćby i w formie roślinnej? Czy nie zmierzamy ku jakiejś niekoniecznej przecież katastrofie? Dlaczego głęboka mądrość przegrywa w starciu z powierzchowną głupotą, a snobizm, arogancja i pycha triumfują na każdym kroku? Czy nie umiemy już, czy raczej nie chcemy żyć inaczej, w zgodzie z sumieniem i nakazami tradycji, na którą składa się i sprawiedliwa ocena historii, i pełen tolerancji stosunek do innych, i brak pogardy dla istnienia w każdej postaci?

W tej sytuacji wieszcz czułby się może zobowiązany do sięgnięcia po rymy gniewne, biczem satyry uderzające w bezmyślnych i zagubionych. Znamy oczywiście podobne przykłady z literatury XIX i XX wieku. Poetka tak subtelna jak Karolina Kusek przeprowadza swoją rozprawę z rzeczywistością w sposób bardziej delikatny, choć nie kryje pretensji pod adresem tych, co zawsze wiedzą lepiej i zawsze umieją w życiu wygodniej się urządzić. Co zatem należy zrobić? Czym winna być nasza niezgoda na zło? Zapewne powrotem do natury i podjęciem rozmowy z innymi, to znaczy akceptacją rzeczy najprostszych, o których coraz częściej zapominamy.

Bo jeśli jest świętość i sens w naszej egzystencji, to jest nam dana i wieczność – nie bezpośrednio wprawdzie, lecz za pośrednictwem tego, co najbardziej naturalne, zwyczajne, proste. Jak wrona, która nie chce nas opuścić, która uparcie towarzyszy człowiekowi, choć ten władca czy raczej uzurpator całego stworzenia przyjmuje jej stałą obecność bez wielkiego

entuzjazmu. Przyrodnik wyjaśniłby nam może, że przystosowała się do ludzkiego otoczenia, bo tu znajduje najczęściej pożywienie i czuje się bezpieczniejsza niż gdziekolwiek indziej. Tak sądziłby może uczony ornitolog i pewnie miałby sporo racji. A poeta?

Wrona jest równie zagadkowa jak cały wszechświat, w którym żyjemy. Wrona przypomina o naszych obowiązkach, porusza nasze sumienie, niepokoi, rzuca jakieś niejasne ostrzeżenie, zmusza do przemyślenia naszego postępowania. Bardzo pożyteczny ptak. I bardzo poetycki...